

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
 petit lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za
 wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za
 wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
 na pierwszej str. podwójna.
 Reklamy po 10 k. za w. petitu.
 Cena ogłoszeń zagranicznych po
 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Freundler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W Gasztecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold
w Brzezinaeh	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Olszewski Michał
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	E. Sulimierska.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI,

urodzony w Warszawie 26 lipca 1812 r., zmarł w Genewie dnia 19 marca 1887 r., o godzinie 3 m. 38 po południu.

Wież o śmierci jednego z największych współczesnych pisarzy, naszego sławnego, umiłowanego przez cały naród ziomka, obiegła wszędy i wzdłuż Europę, lotem błyskawicy. I komuż obce jest to nazwisko na szerokiemi ziem naszych obszarze, gdzie tylko polska brzmi mowa? Pięćdziesiąt sześć lat bezustannej dla kraju pracy, sześćset przeszło tomów dzieł o najróżnorodniejszej treści—zaprawdę, niezwykle to zjawisko! To też sława zmarłego jako uczonego i poety rozbrzmiewała daleko, nietylko w jego ojczyźnie, ale i za jej granicami, przydając imieniowi polskiemu niepośledniego blasku i tej chwały, jakiej sobie najprzejawniejsze zazdroszą narody.

Główną i niespożytą nigdy zasługą zmarłego będzie najprzód to—że wykorzenił francuzczyznę i nauczył nasz obłąkany ogół czytać po polsku; powtóre to—że zawsze był bezstronnym, „nie wiązał się z żadnem stronnictwem, z żadną doktryną—należał jedynie do stronnictwa *mitujących*, jak sam o sobie powiedział”. I cóż może być rozumniejszego, wnioslejszego i świętszego w naszym położeniu, jak owa dbałość o dobro wszystkich, oraz wypowiadanie prawdy i udzielanie rad zbawiennych wszystkim? Zaiście, zaszczytne to i wyjątkowe stanowisko, przez nikogo dzisiaj nie zajęte—przez nikogo przynajmniej z tych, którzyby z równym pożytkiem i wpływem jak Kraszewski, mogli na tem polu działać. Miłość dla kraju, miłość równa dla wszystkich—oto główna, znamienita cecha charakteru i działalności zmarłego: „aby świat pojąć, trzeba go kochać—powtarzał Kraszewski,—trzeba go kochać by nim rządzić, trzeba kochać, by go zwyciężyć”.

I rzeczywiście nietylko talentem, żelazną pracą, ale i miłością wszystkich zwyciężał. Dość przypomnieć sobie ów pełen znaczenia, jednomyślny i powszechny hołd, jaki złożył mu naród przed siedmiu laty podczas jubileuszu w Krakowie.

O Kraszewskim powiedziano całkiem słusznie, że trzymał on przez pół wieku rękę na pulsie społecznym, że był sumieniem publicznym i najlepszym historyjografem swojego czasu, swoich ludzi i stosunków: pół wieku odbiło się jak w zwierciadle w jego dziełach, ze wszystkimi zmianami fizyognomii społecznej, moralnej i obyczajowej.

...„Daremnie szukany w myśli wyrazu—powiada „Wiek”—którymby można określić wpływ zmarłego Nestora na społeczeństwo polskie—trzeba się w tym razie uciekać do

porównań. Był to, jak powiedział na przyjęciu w Akademii podczas jubileuszu s. p. Józef Szujski: oracz, którego pług przeszedł po wszystkich niwach sztuki;—według nas był to siejbiarz, który przemierzył wszystkie miedze nasze ze wschodu na zachód, z północy na południe, przemierzył je i zasiał wszędzie zdrowe ziarna cnoty i miłości ojczystego zagona. Był to nauczyciel naszych ojców, nas, naszych dzieci i jeszcze będzie nim dla dzieci naszych dzieci, aż do odległych pokoleń. Był to mistrz, z którego szkoły wyszła cała generacja piszących, był werbownik który dla polskiej książki zjednał całą armię czytelników. Był to rozrzućny bogacz rzucający garściami wśród tłumów czyste perły ducha—był skąpiec który żałował chwili wytechnienia i odpoczynku... dla siebie.

Jak w krynicy czystej odbija się błękit niebios i konary drzew nadbrzeżnych, tak w jego pismach maluje się nasza ziemia i ludzie nasi. Otwórzcie którąkolwiek z jego powieści—czy nie wieje z nich ten wiatr co się przesuwiał po stepach, rozdzierał na wyniosłych konarach sosen, na ostrych kolcach tych grusz zadumanych, nieruchomych, co jak strażniczki pól na miedzach stoja? Czy nie dosłyszycie w szumie tego wiatru śpiewu skowronków i pieśni żniwiarzy, czy nie przynosi on z sobą woni fijołków leśnych i konwalij? Otwórzcie te książki, a ujrzycie i chłopca zadumanego nad pługiem i rzemieślnika przy warsztacie—i żyda w wiecznej za geszeftem pogoni—i szlachcica i mieszczanina—i księdza i magnata. To wszystko swoi dobrze znani, to wszystko nasi bracia: źli, dobrzy, gorsi, lepsi—ale nasi z krwi i kości! A chcecie przeszłość zobaczyć, chcecie się pradziadom waszym przypatrzeć—to chodźcie z Kraszewskim na kurhany stare i mogiły, a on wam siłą ducha swego pokaże tych, nad którymi dawnó groby się zapadły... Pokaże bohaterów i niewolników, wielkich i małych—a co najważniejsza da wam poznać tego ducha, co z pokolenia w pokolenie, z epoki w epokę szedł, mogiłami etapy swe znacząc...

I już go niema, już rozstał się z nami: tułacz, śnić poszedł między te kurhany, a kraj, żegnając go rzewnymi łzami, stoi nad jego grobem zadumany, w skupieniu ducha, pełen czci i ciszy...

I znikł na wieki ten druh nasz serdeczny, mistrz kochający nasz i ukochany—i nikt z nas nigdy go już nie usłyszy... Odszedł po pracy w świat lepszy—słoneczny.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2 zbioru oryginalnych nowell Karola Hoffmana p. t. **Szczęśliwi.**

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na **Tydzień** za kwartał II-gi roku 1887, Redakcja prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena prenumeracyjna w Piotrkowie wynosi:

kwartalnie	rs. — k.	75,
półrocznie	" 1 "	50,
rocznie	" 3 "	—

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycy; za kwartał rs. 1 k. 10,
" pół roku " 2 " 20,
" rok " 4 " 40.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej; niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na pocztę i żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. *W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.*

Pesymizm i wychowanie.

Pod tym tytułem „Niwa” wystąpiła w ostatnim swoim zeszytce z artykułem wstępnym, z którego kilka ustępów pozwolimy sobie przytoczyć. Czytelnicy nasi może zauważą, że kilkakrotnie już acz mimochodem, potrącałismy o ten ważny przedmiot wyrażając przekonanie, że jakkolwiek dobrze jest, iż społeczeństwo nasze pozbywa się *zbytniego optymizmu*, niepozwalającego mu niegdyś dostrzedz wad własnych — to z drugiej strony niema nic pocieszającego w rozwielenianiu się ostatnimi czasy *bezwzględego pesymizmu*, obezwładającego najzdolniejsze wśród nas jednostki.

Czem jest pesymizm, jako pewien charakterystyczny nastrój umysłowości współczesnej, z kąd czerpie źródło swoje i siłę, jakie są jego cechy, jakie wpływy na ustrój umysłowy i moralny ludzkości, jakie nareszcie istnieją środki do walczenia z nim? — oto szereg pytań, zasługujących na najgłębsze zastanowienie. Pytania te, zaprzatające dziś najpoważniejsze umysły na zachodzie, bywają ostatnimi czasy omawiane mniej lub więcej szczęśliwie i w naszym piśmiennictwie; szkoda tylko, że pobieżnie, trwożliwie, a częściej niestety z ośmieszającego punktu stroniowości.

Przedewszystkiem należy rozróżnić dwójaki pesymizm, a to ze względu na różnicę pochodzenia i skutków. I tak: pesymizm bywa niekiedy zjawiskiem czysto naturalnem, łatwym do przewidywania z góry, jako logiczne następstwo pewnych przyczyn, niekiedy koniecznym jako reakcja, pożytecznym w skutkach, bo noszącym w zarodku zapowiedź nowego jakiegoś, dodatniego kierunku. Pierwsza iza żalu, uroniona po pierwszej doznanej krzywdzie — to był pierwszy objaw pesymizmu na ziemi. Stary on jak świat boży, powiada Fuster, piękny w prostocie swojej, uczciwy w pobudkach, zrozumiałym też jest dla każdego. Pojmujemy naprzykład wszyscy pesymizm starości, jako instynktowny protest przeciwko słabnięciu władz fizycznych i umysłowych w człowieku; niemniej zrozumiałym jest dla nas pesymizm ogólniejszej natury, gdy jęczy w lamentacjach Jeremiego, w skargach Hioba, w Danteskim „*lasciate ogni speranza*”, w rozdzierających serce szamotaniach się po-

ety, co „jak Dant za życia przeszedł przez piekło”...

Ale jest jeszcze pesymizm inny, rdzennie różny od pierwszego, współczesny nam, wyległy, już nie jak pierwszy na gruncie dozwolonych krzywd lub pogwałconych praw i wolności, ale przeciwnie, wśród pełni wykonywania tych praw i swobód, a nawet nadużycia onych. Różny w źródłach swoich, różnym też jest od pierwszego w objawach i skutkach. To już nie tęsknota za czemś lepszym, doskonalszym: to już pogarda życia, nie dla idei, dla męczeństwa lub ofiary, ale dlatego prosto, że jest życiem, już to za surowym, już za monotonnym, już to za ruchliwym, jakaś nieprzeparta żądza nicosei (*appetit du néant*), zazdrość umarłym, słowem — najzupełniejszy nihilizm ducha, wielki kult Nirwany indyjskiej, po dziewiętnastu wiekach głoszonej ludom Ewangelii! Oczu w tem wszystkim jakaś straszliwa aberacja ducha, powiada wyżej powołany Karol Fuster, pożerająca najdzielniejsze umysły współczesne i jak gdyby zmierzająca na wszystkich punktach do jednego celu — powolnego zabójstwa i zagłady rasy ludzkiej: wielkie charaktery maleją; linije świetlne zacierają się; horyzont zalega jakiś szary półmrok jesieni; a ponad wszystkim i wszystkimi zawisła nuda, straszliwa jakaś, bezbrzeżna nuda, trująca wszelkie życie, wobec której rozpacz jest niczem.

A teraz przyjrzyjmy się skutkom tego pesymizmu w dziedzinie myśli ludzkiej, w życiu społeczeństw i jednostek. Jest to przedewszystkiem brak wszelkich ideałów: w sferze wiary objawia się on zupełną niewiarą, łątaną częstokroć abstrakcyjnymi mrzonkami podejrzanej natury; w sferze etyki — podporządkowaniem moralności pojedynczej i zbiorowej względem utylitarnej; w sferze polityki zewnętrznej i wewnętrznej — gloryfikacją siły, idącej przed prawem; w sferze nakoniec ekonomiczno-społecznej prowokacją walki ras ludów, stanów, stronnictw ze sobą... *homo homini lupus!*

Zakres niniejszego artykułu nie dozwala nam wyczerpać i uzasadnić tego zaiste imponującego związku przyczynowości pomiędzy współczesnym pesymizmem a przytoczonymi zjawiskami; dość będzie, gdy zaznaczymy, iż hasło eksterminacji przeciwko ludowi polskiemu rozległo się właśnie z Hartmannowskiej kuźni filozofii pesymizmu. Wstrętne to zjawisko przedstawia się dziwnie logicznem i konsekwentnem samo w sobie.

Nielepiej jest z życiem człowieka, jako jednostki, pod techniem pesymizmu. Nerwy starżane w barach abstrakcyi i chorobliwej melancholii; serce wyschłe od nudy; umysł ubezwładniony na usługach zepsutej woli; krytyka czynów własnych zastąpiona czułościową analizą psychologiczną, osobistych uczuć, wrażeń i doznawanych lub urojonych cierpień, to zapatrywanie się w siebie i tylko w siebie, te tysiączne przelotne tortury miłości własnej, strawionych ambicji, ten brak wszelkiej wiary w cośkolwiek prócz we własne nieszczęście, prowadzą w końcu do zniechęcenia wszystkich i wszystkiego po za sobą, nawet — życia własnego. Od tego jeden już krok do... samobójstwa „Kultura dzisiejsza, woła jeden z apostołów pesymizmu (1) jest jednym olbrzymim szpitalem, w którym wija się na łóżach cierpienia we wszystkich swoich kształtach, a powietrze zapelniają jęki straszliwe...” (1)

Oto w przybliżeniu zgruba zaledwie zarysowany obraz dzisiejszego, pesymizmu wedle świadectwa jego wyznawców lub nacownych świadków, obraz tak przerażająco wstrętny i groźny, iż naprawdę zdolny jest obudzić w sercu każdego zdrowo myślącego i kochającego człowieka wszystkie instynkty ochronne przeciwko tej zmorze,

(1) Max Nordau. Die Conventionellen Lagen der Culturmenscheit. Lipsk, 1886, str. 1.

trapiącej ludzkości. Żeby nie wiara, że wszystko, co żyje, posiada w sobie siłę żywotną, odporną przeciwko wszelkim przypadłościom fizycznym, czy moralnym, przyszłoby nieledwie wątpić o jutrze rodzaju ludzkiego.

Gdzież jest tedy owa siła odporna, aby ją przywołać z snu do walki o zagrożoną przyszłość ludzkości? — Naturalnie, iż tym upragnionym talizmanem odrodzenia może być tylko wychowanie młodego pokolenia, zdrowe, czerstwe, a przedewszystkiem wolne od braków, które w nas stały się posiwem niemałych błędów — a osobliwie owej skłonności do filozoficznego wątpienia...

Nigdy może wychowanie nie zaprzatało tak gorąco najpoważniejszych umysłów, jak to dziś ma miejsce, jak gdyby w przecieczniu ratunku tu właśnie, gdzie snadnie dadzą się wykorzystać zastarzałe błędy i zaszczerpić w młode latoroście enoty, których starszym braknie. Ci, co wierzą, i ci, co wątpili, wszyscy zarówno zwracają tęskny wzrok ku szkole: pierwsi — aby w niej przechować i przekazać pokoleniom skarby tradycyi i najświętszych ideałów swoich, drudzy — aby odnaleźć dla dzieci swych szczęście, które sami postradali. Spostrzegamy też szczerólnie zjawisko na Zachodzie: jakich to zabiegów jest przedmiotem dzisiejsza szkoła ze strony wszelkich kierunków, doktryn i stronnictw. Dowodzi to wyjątkowej w naszych czasach żywotności kwestyi wychowania.

U nas walka o szkołę nie istnieje... Ale czy jednak, po za szkołą, nie znajdzie ona gruntu przyjaznego dla siebie, na przykład w naszym domowym, rodzinnym wychowaniu, w tej pierwszej — ale też może i najważniejszej szkole dziecięcej? — to pytanie... Czy moglibyśmy być spokojni o przyszłość, gdyby pod wpływem tej walki zachwiały się nasze tradycyje i zasady? Jeżeli, jak się to wyżej rzekło, kwestyja wychowania jest dzisiaj u społeczeństw zachodnich w całym znaczeniu tego słowa *question de jour*, to z tychże samych i wielu jeszcze innych powodów, nabiera ona dla nas pierwszorzędne znaczenia.

O wychowaniu fizykiem mówią dziś i piszą wiele nawet i u nas, nigdy atoli dosyć. Pod wpływem tych studyjów i wskazówek racjonalnych, spostrzegamy też i u nas, acz powolny, ale zdaje się stanowczy zwrot ku lepszemu w wychowaniu dzieci fizykiem, w domu i w szkole. Jeżeli dotąd rezultaty tego zwrotu nie są dość widoczne, pocieszajmy się tem, że samo już głębsze zastanowienie się nad tym przedmiotem jest rękomią rzeczywistego na tej drodze postępu.

Z wychowaniem moralnem, o które nam tutaj chodzi, jest o wiele trudniej. Organizm duchowo-moralny człowieka, z którym mamy tu do czynienia, jest niezmiernie złożony, a mniej od fizycznego zbadany; mniej tu sprawdzianów naukowych, mniej też i wskazówek praktycznych; wreszcie wpływy nasze moralne nad dziećmi doznają szwanku wobec szkoły i czynników zewnętrznych, których kierunek niestety nie licząc częstokroć z najdroższymi naszymi aspiracyjami... Im więcej jednak budzą w nas obawy wpływy zewnętrzne a niezależne od nas, na młodzież naszą, tem więcej czujności, światła i stałego, niezłomnego kierunku wymagać musimy od rodziców i kierowników młodzieży naszej.

Tanie wydawnictwa ludowe.

IX.

32) Co robić, ażeby być zdrowym i długo żyć? napisał Józef Zielezka str. 54. Cena kop. 10. — Praca ta jest króciutkim zarysem higieny dla ludu, opracowanym, o ile przedmiot na to pozwolił, przystępnie przez dra

Józefa Zielińskiego piotrkowianina i b. ucznia tutejszego gimnazjum. Wobec zakorzenionych u ludu przesądów, książeczkę powyższą prawdziwym można nazwać klejnotem literatury ludowej. Króciutko zebrane, jasno i zrozumiale napisane rady, dotyczące higienicznego sposobu życia, objaśniają wieśniaka jak się powinien zachować w zdrowiu: co jeść, co pić i jak mieszkać. Autor naucza dalej, jak ważną rzeczą dla zdrowia ludzkiego jest kąpiel, czystość i oszczędność; bardzo też dowcipnie objaśnił znaczenie oddychania skórnoego za pomocą powiatki o Kruczku, którego wisus Jędrus lakierem pomalował i o śmierć przypisał. Dalej znów spotykamy słów parę o tem, jakie powinno się nosić ubranie i obuwie; szczegółowe wskazówki, co może i powinna zrobić gromada dla zdrowotności danej miejscowości i nakoniec zachęta do utrzymywania lekarzy gminnych. Wogóle w całej książeczce przejawia się serdeczne zainteresowanie autora losem ludu i znajomość pewna jego zwyczajów; stąd też rady jego mają tę wysoką wartość, że przez każdego włościanina i zrozumiane i po większej części zastosowane być mogą. Pisząc higienę, autor musiał koniecznie zacząć i o fizjologię; podał z niej to co najniezbędniejsze tylko i odpowiedział przystępnie. Mimo to jednak wątplimy, czy ta część zrozumiana zostanie. Wyrażenie takie jak: pokarm „weysa się do krwi“ bez choćby elementarnych wiadomości o krążeniu krwi i układzie naczyń mlecznych, nie będzie zrozumianem, lub też rozumiane zostanie fałszywie. Proces trawienia objaśnia rycinka przedstawiająca kanał pokarmowy; na drugiej, widzimy kroplę wody pod mikroskopem. Tu znów wątplimy by chłopiec nasz, który nietylko mikroskopu, ale powiększającego szkła nie widział, u wierzyby, w przezroczystej kropli, znajdowało się istotnie to, co przedstawia obrazek. Jeszcze jeden zarzut: przy wzmiance o nałogowych pijakach sz, autor w oburzeniu przepisuje lekarstwo niezupełnie będące w zgodzie kodeksem moralności. Radę daną opojowi by „ozempedzej pętlieć na szyję sobie założyl“, inteligentny czytelnik zrozumie jako przemośnię; ludowi jednak nawet w tej formie samobójstwa doradzać nie można. A nuż pod wpływem trunku przypomni kto sobie o radzie pana Z. i w czyn ją wprowadzi? . . .

33) *Co robić gdy kto zachoruje?* napisał Józef Zieliński str. 32 wyd. nakł. autora. Cena kop. 5.—O ile w pierwszej książeczce p. Zielińskiego spotykamy wskazówki dla ludzi zdrowych, o tyle druga poucza jak pielęgnować i ratować należy chorego. W pierwszym rozdziale autor dosadnie walczy przeciwko babom, owezarom, znachorkom i t. d., a zachęca do radzenia się lekarza, który „uczył się swego rzemiosła“ i jeżeli nie ocali chorego, to mu niezawodnie zmniejszyć potrafi cierpienia i bóle. Po krótkim objaśnieniu, co to jest choroba, autor poucza jak sobie w niej radzić należy, kładąc główny nacisk na wypoczynek i dyjetę; dalej rozpatruje najczęściej zdarzające się przyczyny chorób, podaje najprostsze środki pozbycia się zbytku niestrawionego pokarmu i gorąco ostrzega przeciw puszczaniu krwi; następnie objaśnia sposób zachowania się podczas chorób nagminnych i króciutko podaje środki, których używać wolno, oraz te, które zaszkodzić mogą brzośniejszej kobiecie. Tu zrobilibyśmy autorowi zarzut, że zamało zwraca uwagi na praktykowane w takich razach leki bab i znachorek, że nie wspomina nie o szkodliwości t. zw. „natrzasań“, „dęcia w butelkę“, i t. p., wtedy, gdy uczynne kumoszki całym zasobem podobnych eksperymentów najobficiej szafują właśnie przy łóżku położnicy. Nie znajdujemy też tu ani słowa o samym akcie rodzenia i o tem, jakich w chwili rozwiązania starań potrzebuje rodząca i noworodek. Opuszczenie to tłumaczymy sobie tem, że może dwie książeczki o których mowa, stanowią dopiero początek szeregu

wydawnictw tego rodzaju i, że autor talent swój popularyzatorski zużytkuje na napisanie książeczki traktującej specjalnie o pielęgnowaniu położnicy, co by ze wzrocz miar pożądanem było. W dalszym ciągu spotykamy rady odnoszące się do pielęgnowania chorej dziatwy, oraz trafną charakterystykę krupa i dyfterii—tych dwu najgroźniejszych jej wrogów; autor zaleca w tych razach rychły i energiczny ratunek i kładzie nacisk na odłączenie podczas chorób zaraźliwych zdrowej dziatwy od chorej. Środki zalecone przez Zielińskiego w razie krwotoku, oparzeń, ukąszenia psa wściekłego itd. są praktyczne, łatwo też przez lud i pojęte i zastosowane być mogą. Ostatnią część książeczki stanowi opis ratowania ludzi pozornie umarłych, a słowa autora objaśniają dwie dokładne ryciny.

Obydwie książeczki na najgorętsze zasługują poparcie. Zwalczając przesady i zabobony u ludu, zachęcając go do zrywania lekarzy, natchnąc wiarę i przekonaniem, że można i zdrowie zachować i chorobę uleczyć—jest to naprawdę oplakane stosunki zdrowotne w jakich się dziś znajduje, wyrwać śmierci niejedną produkcyjną jednostkę. Jak najwięcej książeczek takich i lekarzy, którzy by swą wiedzę w ten sposób zużytkować umieli, potrzeba dziś krajowi.

E. D.

Wiadomości Bieżące.

— **Licytacje w Tow. Kred.** Od dnia 3 b. m., do jedenastu majątków, których licytacje nie przyszły do skutku dla braku licytantów, przybyło jeszcze cztery, a mianowicie: Winduga z powiatu piotrkowskiego, Wójtostwo Wierchowisko z pow. częstochowskiego, Wola Życińska z pow. radomskiego i Żdźary z pow. rawskiego. Sprzedane zaś zostały: Wólka Prusicka z pow. radomskiego, włók 36, którą nabyli za rs. 29903 pp. Antoni Eitner i Wiktor Studziński, — oraz dobra Wrzask z pow. brzezińskiego, włók 15, nabyte za rs. 13200 przez p. Jana Gnoińskiego.

— **Wyplacono pożyczek** na dobra ziemskie w tutejszej dyrekcji szczególowej przez 3 ostatnie miesiące, do dnia 15 marca, na sumę ogólną rs. 142,100. Z tego dostało się właścicielom 48850, wierzycielom 84300, złożono do depozytu 8950.

— **Roboty ogrodnicze** i niektóre przypomnienia.—Gdy z powodu mrozów i śniegów, roboty ogrodowe nie dały się prowadzić, trzeba pospieszem ten czas nagrodzić. Do najważniejszych teraz w sadzie należy: skrobanie drzew ze starej kory, wycinanie suchych gałęzi, zaszmarowywanie ran, pobielanie wapnem mieszanym z gliną i gnojówką, a do tego staranne obranie z suchych liści, w których się mieszczą robaki i wyszukiwanie na młodych gałązkach pierścieni z zarodkami.

Uwagi te powtarzamy dla przypomnienia opóźniającym się w robotach, które jak dotąd widać mało gdzie są prowadzone; a każdy niech o tem pamięta, że mieć owoce lub nie, zależy od tego, czy i jak kolo drzew chodzić, lub nie chodzić. Skoro ziemia odmarznie, należy przesadzać drzewa owocowe, agresty, porzeczeki, maliny; róże odkrywać w dnie wilgotne; także wino, morele, brzoskwinie; przekopać szparagi, oczyścić truskawki; siać groch, pietruszkę, marchew, rzodkiewkę i szpinak; trawniki wydrapać żelaznymi grabiami, posypać popiołem i czarną ziemią. Inspektów kto dotąd nie założył, niech się pospieszy zasiewać tak warzywa jak i kwiaty.

G.

— **Przybył w tych dniach** do Piotrkowa zagraniczny ogrodnik, z roślinami kwiatowymi, nasionami i t. p. Rozsądny i szczęśliwy, kto tego nie kupował. Dużo długo byliśmy na tem oszukiwani, bo jedno się nie przyjmowało, a drugie było zwykłe w lichym gatunku. Mamy teraz dosyć krajowych ogrodników, odpowiedzialnych za towar; te zatem przelotne ptaki, pięknie zachwalające swój towar i namawiające do kupna—wyludzą tylko nieprodukcyjnie nasze pieniądze, aby nas oszukawszy, wysmiać i uciec w dalekie strony... G.

— **Teatry.** W sobotę przedstawienie amatorskie, o którym już pisaliśmy w przeszłym numerze; we wtorek zaś, środę i czwartek w przyszłym tygodniu t. j. dnia 29, 30 i 31 b. m. zjeżdża do Piotrkowa p. Puchniewski z trzema operetkami, w których wystąpić ma jako primadonna znana p. Zimajer. Bilety na te przedstawienia zamawiać można w cukierni p. Rachalewskiego.

— **W dniu 1 kwietnia** kończy się polowanie na ptaactwo przelotne, jako to: żurawie, czaple, kuliki, chrusciele, bekasy, dubelty, czajki, kurki wodne, gołębie, przepiórki, drozdy, skowronki, gęsi, kaczki i nurki. Odtąd wolno już tylko polować na dziki, zwierzęta i ptaki drapieżne, oraz *na samec*: łosie, jelenie, sarny, kaczory.

— **Wielkie fabryki i dobra**, bogate w złoto i inne rudy, wielkich ks. Oldenburskich na Uralu, objął na długoletnią dzierżawę p. T. Romocki. Tu też należą olbrzymie zakłady iwanowskie, założone pod Ekaterynburgiem, w gub. permskiej, przez Towarzystwo belgijskie kosztem 2 milj. rs. lecz w ostatnich czasach nieczynne.

Pan R. pochodzi z gub. piotrkowskiej i kończył politechnikę w Rydze, a doskonale znając Syberyję zachodnią, zamierza podobno otworzyć nieznaną dotąd na Uralu fabrykę szkła i porcelany. Robotnicy dla tych zakładów przemysłowych mają być sprowadzeni z Królestwa. Wiadomość tę czerpiemy z Kur. War.™.

— **Korespondent łódzki** do petersburskiego „Kraju“ pisze: oddział nasz Towarzystwa popierania przemysłu i handlu wkrótce przeniesie się do nowego, wspaniałego lokalu. W nowym tym lokalu ma być urządzona czytelnia dla członków, w której znajdować się będą różne pisma polskie, rosyjskie, niemieckie, francuzkie i angielskie, treści przeważnie ekonomicznej i przemysłowej. Obok tego przyjęto referenta z płacą 1,200 rs. rocznie, który obowiązany będzie co tydzień miewać odczyty o różnych kwestiach ekonomicznych, poruszanych przez dzienniki. Odczyty będą czyste sprawozdawcze. W ostatnich czasach Towarzystwo wyznaczyło stałego delegata w Petersburgu w celu popierania wniosków oddziału. Ustawa biura statystycznego, jakie ma powstać przy oddziale, została już opracowaną przez p. S. Kossutha, a zatem w r. b. pozyskamy już biuro. Jedną tylko sekcją przemysłowo-rolną jakoś kuleje i choć istnieje drugi rok, jednak jeszcze ani jednego wniosku nie uchwaliła. Wielu członków zamierza wystąpić z łona sekcji. Przemysłowcy żywo są zainteresowani pogłoską, jakoby generał-gubernator warszawski zaproponował zniesienie inspekcji fabrycznej, a poruczenie jej obowiązków inspektorom podatkowym. Kilka miesięcy temu władze podatkowe zaczęły odmawiać żydom zagranicznymi, zamieszkałym u nas, prawa zajmowania się przemysłem i handlem bez specjalnego na to pozwolenia ministerjum. Wzniesiło to u nas straszny popłoch, który się powiększył, gdy „Politische Correspondenz“ doniosła, iż rząd zamierza przedsięwziąć specjalne środki przeciw żydom w Królestwie. Skutkiem tego jeden z tutej-

szych przemysłowców, żyd pruski przyjął protestantyzm, chcąc się zabezpieczyć. W przemyśle bardzo źle słychać. Najlepiej dowodzą tego cyfry. W styczniu (n. s.) r. z. wywieziono z Łodzi w komunikacji krajowej 27,127 pudów tkanin, w tymże samym czasie r. b. 27,686 p., a zatem o 562 p. więcej; lecz zato wywóz do Cesarstwa silnie zmalał, a mianowicie za ten sam przeciąg czasu spadł z 109,650 p. na 59,709 p., czyli o 49,941 p. Wywóz przędzy przedstawia się w sposób następujący: w komunikacji krajowej w r. z. 4,890 pud., w r. b. 3459 p., do Cesarstwa w r. z. 6270 p., w r. b. 10,306 p. Zawija się tu u nas kilka nowych stowarzyszeń, z których jedno uzyskało już zatwierdzenie swej ustawy, a mianowicie ewangelickie Towarzystwo misyjne, które będzie w części misyjarskiem, w części zaś dobroczynnem Towarzystwem. Starają się o zatwierdzenie Towarzystwa zachęcania młodzieży żydowskiej do nauki rzemiosł i Towarzystwa pomocy dla biednych żydów, odbywających pokutę po śmierci swych krewnych. Towarzystwo lekarskie już od kilku tygodni zajęło się zbieraniem statystyki chorób nagminnych w Łodzi, dzięki czemu dowiedzieliśmy się, iż ospa słabnie u nas. O teatrze mogę tyle powiedzieć, iż tak polski, jak i niemiecki ledwo żyją. Do niedawna mieliśmy tu jeszcze trupę żargonową, lecz i ta skutkiem braku poparcia, musiała Łódź opuścić. P. Puchniewski daje często nowe sztuki, rzadko którą sztukę powtarza kilka razy, lecz publiczność słabo uczęszcza do teatru. Zabaw publicznych mieliśmy bardzo mało, pod koniec karnawału dopiero dało się spostrzedz ożywienie. Zupełnie to samo dzieje się i w domach prywatnych. Z kroniki kryminalnej mogę przytoczyć fakt, który poruszył na kilka dni całe miasto. Otóż znaleziono trupa nagiego bez głowy, z którą niewiadomo dotychczas, co się stało. Z tego powodu po mieście krążyło mnóstwo domysłów bardzo nawet ryzykownych. Obecnie jednak sprawa na tyle się wyjaśniła, iż wiemy na pewno, że zabity był prostym złodziejem, który zginął z ręki swych kolegów.

— „*Mosk. Wied.*“ podają ogólny zarys zamierzonej reformy szkół realnych. Przedewszystkiem, reforma ta pozostaje w związku z projektowaną ogólną organizacją wychowania przemysłowego, które ma być podzielone na pięć następujących stopni: 1) nieobowiązkowa praca ręczna w miejskich i wiejskich szkołach początkowych; 2) szkoły rzemieślnicze z kursem od lat 3 do 5, 3) niższe szkoły techniczne; 4) średnie szkoły techniczne, do których wstęp byłby otwarty dla wychowawców pięcioklasowych szkół realnych. Szkoły tej kategorii przygotowywałyby ów liczny i najpotrzebniejszy ze względów praktycznych zastęp techników, których brak daje się obecnie odczuwać przemysłowi rosyjskiemu i musi być zastępowany przez siły obcokrajowe; 5) wyższe zakłady naukowe techniczne, do których będą przyjmowani młodzi ludzie, posiadający gimnazjalne świadectwo dojrzałości, lub też patent z ukończenia średniej szkoły technicznej. Szkoły ostatnich czterech kategorii mogłyby albo istnieć oddzielnie jedna od drugiej, albo składać jedną całość i pozostawać pod jednym zarządkiem. Oprócz tego, przy szkołach przemysłowych w miarę możliwości byłoby zakładane szkoły dodatkowe (na wzór niemieckich, *Fortbildungsschulen*), których zadanie polegałoby na technicznym kształceniu robotników w czasie wolnym od zajęć fabrycznych.

— **Odpowiedź.** Na lakoniczny zamieszczony w ostatnim numerze „*Kraju*“ zarzut, że przekład mój *Cyganów* Puszkina „nie jest dość ścisły“ — mam zaszczyt odpowiedzieć, że nie dokonywałem go w celach pedagogicznych; nie chodziło mi więc o dosłowne tłumaczenie, ale o *odtworzenie ducha oryginału*, wierne odwzorowanie każdej jego myśli; — dla dopięcia tego celu (ale tylko tego) szedłem ślad w ślad za autorem. *Mir, Dobrzański.*

Korespondencyje „Tygodnia.”

Pabijanice d. 14 marca 1887 r.

„Morituri vos salutant!..“

Incognito. — Wybory do Straży ogniowej. — Bal. — Ospa. — Juliusz Kindler. — Stosunki fabryczne. — Spóźniona kwestyja. — Źródłem germanizacji polski kościół i szkoła. — Pastor Zimmer. — Nafta i gaz.

Tak Niemcy i Żydzi natarli zupełnie komu innemu uszu za ostatnią moją korespondencyją, że pisząc te słowa, drzę cały jak liść, na myśl, czy mię jakiś Mojsze lub kulturträger nie podpatrzy. Niech więc Sz. Redakcyja pamięta raczy, że od ścisłości mego incognita zależy me życie, a zatem i dalsza rozmowa z czytelnikami „Tygodnia.”

Sprawozdanie o ruchliwości naszego miasta rozpocząć muszę chronologicznie od nowych wyborów do miejscowej straży ogniowej jakie się w dniu 16 p. m. odbyły. Na głównego naczelnika powołany został tenże sam p. Juliusz Kindler, właściciel fabryki. Pomocnikiem obrano p. Endera, również bogatego fabrykanta bawelnianych wyrobów. Na naczelników oddziałowych powołano pp. Kruszego, Steihena i Meiznera; do rady zaś nadzorczej: pp. Oskara Kindlera, Auspitza, Schrettera, Meiznera, Hegenbartha i Schmita. Ani jednego polskiego nazwiska... chociaż, to przecież w samym centrum Polski.

Budżet kasowy straży przedstawia się tak: dochodu ogólnego od ostatnich wyborów rs. 2500, z których, po kupieniu sikawki (1100 rs.) i opłaceniu cla od niej, lin dla toporników, trąbek sygnałowych i t. d., pozostało w kasie rs. 700.

Dnia 19 p. m. odbył się tutaj bal strażacki, na którym bawiono się raźnie do białego... mazura. Nie raczył tylko stawić się do apelu 2-gi oddział, złożony z samych buchhalterów fabrycznych, którzy podobno, jako wierni synowie Vaterlandu, chowają pieniądze na przyszłą frauczko-pruską wojnę. Przejornil nieprawdaz?

Po balu odbyły się nowe zapisy na członków czynnych. Przybrano 30 ludzi, z których 25 zapisało się do oddziału „błyskawicznego“, przed kilku dniami zorganizowanego. Obowiązkiem tego oddziału jest: nie czekając na nikogo, pędzić od razu na miejsce pożaru i stłumić, jeżeli się da, ogień w zarodku.

Grasująca w Łodzi ospa przyniesiona została przypadkowo i do nas. Jedna z matek przywozła chore swoje dzieci i pozarażała całą seryję innych, przeważnie w niemieckiej dzielnicy miasta mieszkających. Szybkie rozszerzenie się choroby wywołało projekt sprowadzenia limfy do szczepienia ospy biednym ludziom. Zanotować mi tu należy dobroczynność p. Juliusza Kindlera który ofiarował na ten cel rs. 100 i który, jak tu powszechnie fama głosi, żywi najsympatyczniejsze ku Polakom uczucia, przez co staje się przedmiotem nienawiści swoich nieugiętych współrodaków — przychodźców. Z dziesięcio, pięcio i trzyrublowek, zebrała się spora suma, która szczęśliwy projekt do skutku doprowadziła, wyrwując niejednego biedaka chorobie, a może i śmierci.

Stosunki tkackie — najważniejsze w naszym mieście — nie zmieniają się. Taż sama stagnacja i bieda, jaka już od lat kilku szczególnie fabrykom uczuwać się daje. Mimo to, wśród klasy roboczej przez cały karnawał było bardzo wesoło, — małżeństw zawierano niezliczone mnóstwo. Tkaczowi potrzeba tylko aby się zdobył na kupienie warsztatu i miał przynajmniej rubla zadatku na mieszkanie, a o resztę już jest spokojny. Żyd sam go odnajdzie — da mu „osnowę“ i zawsze płaci tyle, by tkacz nie potrzebował z głodu umierać. Całe szczęście, że nafta jest tak tania; w razie bowiem przeciwnym wystarczyłoby zaledwie na jej opłacenie.

Gazety warszawskie czytając „Tydzień“

poruszyły żywo sprawę przemiany nazwisk polskich na niemieckie, co wywołało odezwę w „Dzienniku Łódzkim“ obwinionego w tejże sprawie pastora Zimmera z naszego miasta. Niech mi więc wolno będzie dodać tu od siebie słów kilka.

Sądzę, że powstałe ztąd burze i apodyktyczne sądy są nieco spóźnione dla miasteczka, tak do szpiku kości ziemozonego jak nasze. Germanizacyja u nas jest bardziej źródłowa, niż ta, która polega na zamianie nazwisk — a więc na przemianie czysto zewnętrznej. U nas tu wszystkie umysły tak już przywykły uważać przychodźców za „drogich sercu“ gości, że piętowano by hańbą tego, któryby wobec nich okazał się „niegrzecznym“. To też ta dziwna doprawdy, „grzeczność“ okazywana bywa Niemcom wszędzie, począwszy od władzy municypalnej miejskiej, a skończywszy na administracji kościelnej. W świeżo naprzekład wybudowanej szkole miejskiej, przekazują olbrzymią salę dla „gości“ niemieckich, gdzie wykład i wpajanie zasad społecznych odbywać się będzie w sposób taki sam, jak w ich specjalnej szkole, zajmującej cały piętrowy dom w niemieckiej dzielnicy.

„Szkoła niemiecka“ ma w mieście wybitną reputacyję, jako „gruntowna“, gdyż dzieci w niej, po upływie kilku miesięcy mówią językiem Bismarka. Dziś „goście“ przenoszą swoją „kulturę“ i na stare miasto, do szkoły elementarnej, gdzie polskie dzieci przez samo stykanie się z niemieckimi nabędą pojęć, języka i...moralności czysto berlińskiej. — Ztąd to należałoby zacząć rehabilitacyję, w tym chyba kierunku trzeba by położyć tamę działalności „kulturalno-propagatorskiej“, naszych uczonych „gości“, a na tym punkcie najpierw należałoby pozbyć się naiwnej i idyotycznej naszej „grzeczności“...

Jest tu w parafii dosyć poważna liczba tak zwanych „deutsch — katolików“; rzecz więc naturalna, że skoro nazywają się tylko „deutsch“, należy ich przyhołubić, przytulić do łona kościoła i pozwolić im z tego kościoła zrobić pstrokatą, kosmopolityczną mieszaninę. „Deutchery“ ci wszyscy znają język polski lepiej od niejednego ziemozonego polaka — robotnika; mimo to jednak, co niedziela, głosi się dla nich kazanie po niemiecku i pozwala śpiewać na chórze melodyje, rzeczywiście przypominające rozweselenie się naszych cnych „gości“ przy „Bier und Fleisch“. Sądzę więc, że i z kościoła należałoby, tak jak ze szkoły, usunąć tę „grzeczność“, boć przecie ci „deutchery“ muszą kiedyś zerwać z tradycjami bismarkowskimi, skoro wypasli się i zaokrąglili swe kształty na polskim chlebie, na polskim piwie i polskiej ziemi.

Pastor Zimmer nie ma tu wśród Polaków nienawistnych. W działalności obywatelskiej dla miasta, należy mu się nawet pewna kartka; on to założył ogród spacerowy miejski, na utrzymanie którego pobiera corocznie z kasy miejskiej rs. 60. Wprawdzie ogród ten pod samym zborem ewangelickim, a więc w niemieckiej dzielnicy urządzono, no, ale przecież musiała być dla pana pastora „bliższa ciału koszula niż kaptan.“ W starem mieście pan pastor pozasadał, po cenie kosztu, drzewka przed domami, chociaż niewiele ich już pozostało dzisiaj.

Podobno pozostał tu u nas projekt urządzenia stu lamp... *naftowych* na starem mieście. Doprawdy, szkoda, że nie olejnych. Będzie to rzeczywiście wybornie harmonizować z oświetleniem elektrycznym na nowem, niemieckiem mieście i gazowem we wszystkich fabrykach. Przypuszczam, że dziś, skoro już jest główna, dosyć silna bateria w fabryce p. Endera, oświetlająca noc jego współziomkom, możnaby ją kosztem miasta wzmocnić i przeprowadzić druty na stare miasto?..

Władza wzięła się nareszcie (czekamy już od lat wielu) do roboty i z wiosną ma być

Łódź 24 marca 1887 r.

Na stacyi towarowej sprzedano w czoraj 315 korcy żyta, dowiezionego z Rosyi, po 5,05 rs. i 300 korcy żyta z Rogowa po 5,25 rs. korzec; pszenicy sprzedano 210 korcy po 7,95 rs. i 100 korcy po 8,10 rs. korzec; owsa 350 korcy po 2,85 rs.; jęczmienia 250 korcy po 4,05; gryki 250 korcy po 4,10 rs. korzec. Na Starym Rynku sprzedano pszenicy 400 korcy po 7,85 do 8,10 rs.; żyta 250 korcy po 5,10 do 5,20

rs. korzec. Popyt był dobry. Ogółem sprzedano na targach wczorajszych 2,426 korcy zboża „Dzien. Łódki.”

Radomsk d. 25 marca 1887 r.

Żyto (korzec f. 227) rs. 5 kop. —
Pazienica (korzec f. 240) rs. 8 kop. 50
Owies (korzec f. 140) rs. 2 kop. 70
Jęczmień (korzec f. 202) rs. 3 kop. 75
Groch (korzec) rs. 7 kop. 50
Ziemniaki (korzec f. 280) rs. 1 kop. 20

Drwa sosnowe sąż. leś. rs. 5 kop. —
Mięso wołowe rs. — kop. 10
„ wieprzowe rs. — kop. 10
Masło kwar. f. 2 1/2 rs. — kop. 60
Jaja kopa 60 rs. 1 kop. —
Mleko kwarta rs. — kop. 5 1/2
Okowita 78° Tr. (wiadro) rs. 8 kop. 20
Konie }
Bydło } ruch słaby
Drzewo budulcowe }

O G Ł O S Z E N I A

Departament Przemysłu i Handlu St.-Petersburg, 10 lutego 1886 roku № 1360.
Pewny środek XIX-go wieku — Gwarancja długoletnia

„EXSICATOR“

Wynalazek inżyniera-technologa Rittera.

Osusza WILGOĆ w starych domach, zabezpiecza NOWE, oraz utrwalając wszelkie przedmioty z DRZEWA, jako to: sprzęty gospodarskie, naczynia kuchenne, i t. d. ochrania takowe od rozsywania się, pęknięcia, gnicia, grzybka; dezynfekuje stajnie, obory i t. p. i ZASTĘPUJE OLEJNĄ FARBĘ w rozmaitych kolorach przez dodanie odpowiedniego proszku służącego do zaprawiania podłóg; — tańszy od tejże o 50%. „Ekssikator” sprzedaje się w Głównej Agenturze na gub. petrokowską, w księgarni „M. Rawicz” w Petrokowie. — Można otrzymać bezpłatnie Broszury, objaśniające użytek i zastosowanie „Ekssikatora” w języku polskim i rosyjskim. Agentura główna podejmuje się osuszania wilgoci z mieszkań i w ogóle murów po cenach warszawskich. — Poszukuję agentów w miastach powiatowych gub. petrokowskiej. (0-2)

Główny Skład

CUKRU DOBRZELIŃSKIEGO

W. ZALESKI w „Petrokowie“

poleca cukier krystaliczny w głowach i kostkach, odznaczający się białością i słodyczą, sprzedaje u W. Zaleskiego i w sklepie L. Kalińskiej ulica Moskowska. Skład poleca również: **Nasiona rolnicze i Worki drylichowe** do zboża. (6-1)

Nakładem S. Lewenthala.

Nowy Świat № 41.

wyszły świeżo następujące dzieła: **Żydówka** powieść z ostatnich lat przez Michała Bałuckiego. **Dzieła** Łukasza Górnickiego, pierwsze wydanie zbiorowe, opatrzone wstępem Piotra Chmielowskiego Tom III. **Wybor pism** wierszem i prozą, włoskiego poety Jakóba Leopoldiego w przekładzie, Edwarda Porębowicza. (2-1)

Do składu trumien metalowych,

stniejącego od kilku lat, dawniej pod firmą „Rodzi-na” w domu S-rów Grabowieckich vis-à-vis **Cerkwi** nadszedł znaczny transport trumien Krajowych i Wiedeńskich. Wiadomość u Stolarza Czajkowskiego lub u stróża, na miejscu. (6-1)

W dobrach Łęczno,

pod Sulejowem, są na stacyi dwa ogiery rządowe z Janowa: jeden **Angloarab gniady**, drugi **Ardeński kary**. — Interesowani zechcą korzystać. (3-3) **Noetzel.**

Kamelije, hyjacenty i inne kwiaty.

Rzodkiewki i sałata.

Ogród przy rogu Alei. (2-1)

BARANY

pół krwi Rambuletty z Negretti są do sprzedania w **dobrach Borowa**, pod „Petrokowie”. (3-1)

Magieli Wiedeński prawie nowy z powodu wyjazdu jest w każdym czasie do sprzedania w domu Endera w Rynku. (3-1)

Uczennica Michałowskiego pragnie udzielać lekcji **muzyki**. Posiadając też gruntownie język **FRANCUZI** i **NIEMIECKI**, pragnie udzielać lekcji tych języków. Wiadomość w Księgarni W-go Jędrzejewicza. (7-1)

Pierwsza w kraju
FABRYKA BLACHY FALISTEJ

i **CYNKOWNIA**

Wilh. Tillmanns

w Pruszkowie pod Warszawą;

poleca:

Ocykowaną blachę z żelazną falistą
Ocykowaną płaską blachę we wszystkich wymiarach, do krycia dachów.

Kompletne budowle, dachy z żelaza
Zamknięcia rolkowe i t. p.
Kubły, naczynia i t. p. z ocykowanej blachy żelaznej.

(R. i Fr. № 2132) (6-2)

RESTAURACYJA

w zakładzie kąpielowym w Nowem Miście nad Pilicą do wydzierżawienia. Objasnienia w zarządzie. (R. i Fr. 2045) (4-2)

PIWOWAR

z kapitałem 6, do 8000 Rubli jako współnik do uruchomienia browaru w urządzonych na browar Budowlach poszukiwany. Oferty przyjmuje Redakcja „Tygodnia” pod „Piwowar”. (3-2)

Zajęcia u P.P. adwokatów rezydentów lub sędziów gminnych poszukuje młody człowiek, znający g rntownie język raski, b. student Uniwersytetu. Dowiedzić się można w Redakcyi „Tygodnia”. (3-2)

Dla Kaszlących i Osłabionych
Ekstrakt i Karmelki

Miodo-Ziołowo-Słodowe,
Fabryki „LELIWA”,

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6, analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, w Petrokowie w Składzie Aptecznym W-go Józefa Żarskiego, 50% tańsze od niemieckich. Flaszka ekstraktu kop. 75 paczka karmelków kop. 15. (R. i Fr. 1847.) (10-3)

30 Krów

poszukuje się do pachtu na m. ezer wiec. Oferty ze szczegółowym opisem ilości sztuk, mleczności, ceny i terminu zabrania, uprasza się nadsyłać pod adresem: **Ostrowski Tadeusz**—poczta Nowo-Radomsk, **Piaszczyce**.

Tamże do sprzedania:

200 Maciór i 140 Jagniąt

z m. Stycznia.

Maciory Elektorai. negr. z zarodow. j owczarni „Chelmo”;—jagniąta po baranach z zarodowej owczarni „Maluszyn”. — Wełna cienka. Sprzedaż z wełną lub bez wełny. (5-4)

W majątku Kociołki

przy st. Wadlew, jest na sprzedaż **40 sztuk matek negretti** różnego wieku, wysoko ciekich, przeważnie kotnych z najcenniejszymi baranami. Wszystkie są numerowane. Odbiór po strzyżu. **Tamże są tryki na sprzedaż.** (3-3)

Drukarnia, Litografija
STEREOTYPOWNA, INTROLIGATORNA,

i Maszyny do linijowania ksiąg

E. Pańskiego

w „Petrokowie.”

Ma zaszczyt zawiadomić, że posiada na składzie wszelkie **księgi i druki** w zakres urzędowych i prywatnych czynności wchodzące, jak również wszelkie **obstalunki** wykonywają się starannie.

Ceny przystępne.

Z czem poleca się łaskawym względem.

Ogier wierzchowy

„Mohort” czystej krwi Normandzkiej, tanio do sprzedania Adres: Frydrychs w Boguszycach pod Rawą. (2-2)

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego

(Bóg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 \mathcal{Z} 85 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korców zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.

Pudkoksu (korzec 4 pudy) 25 k.

Korzec węgla drzewnych 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 \mathcal{Z} . (13-7)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie, i Sanki. (13-7)

DOBRA ŁĘKI

w powiecie Łaskowskim, gubernii „petrokowskiej”, są od 1 lipca r. b.

do wydzierżawienia

na lat trzy lub najwięcej lat sześć. Ktoby życzył sobie takowy majątek wydzierżawić, raczy zgłosić się do mnie pod adresem: Bronisław Pawłowski w Mniszkach pod Łęczycą. (3-3)

poszukuje kapitalisty, jako czynnego lub cichego współnika z 10,000 do 15,000 rs. do uruchomienia fabryki artykułu codziennego ogólnego spożytku. Kapitał i znaczne korzyści, hypotecznie gwarantuje. — Oferty przyjmuje Redakcja „Tygodnia” pod „Kapitalista” (3-2)

Nazajutrz, z braskiem dnia, jadący na jarmark wieszniacy znaleźli na drodze opuszczone, drżące z zimna i wilgoci, poplątane w portanej uprzęży konie pocztowe, wraz z bryką i zamordowanym pocztym. Opodal drogi, w rowach, widniały szczątki partych listów i pomiszczonych tiomoków.

Spisano protokół, wyprowadzono śledztwo i przyzyskano do rozesłania listy gołose za domniemanym sprawcą tego wazyskiego—konduktorem pocztowym Pawłem X., którego nieobecność stanowiła najwymowniejszy dowód winy.

Trzeciego dnia nad ranem, z gęstwiną lesnej przypuszonej pierwaszym śnieżkiem, wypęła razeł niź wyszła jakas postać, pozor widma razeł a nie ezłowieka mająca. Chwiejąca się, z twardą pokrywą spieczoną krwią, głową stanowiącą jeden strup, odzież z łachmanów krwawych złożoną, istota ta do wlokła się, po kilku godzinach męczącej wędrowki do najbliższej stacyi pocztowej... Tu, zebrawszy siły i pościłszy się, zdołała wymienić swoje nazwisko: „Pawel X., konduktor”.

Arestowano go natychmiast i odesłano do domu badań, gdzie oczekując na termin sprawy, przesiedziało półtora roku. Niewiadomo, jaki byłby rezultat jego sprawy, czy-by go skazano, lub też uniewiniłono, gdyż obydwoje było bez wyrokowania nad Pawłem. Przy końcu drugiego roku schwytało „in flagranti” „szajkę rabusiów, którzy—jak się okazało z ich wianach zeznania... W parę godzin skoczyło się dzieło zniszczenia... Konie z bryką i trupem pocztyma puszczone samopas...

— 17 —

że ujrzał swego ukochanego Stasia w mundurku uczniowskim, że z własnych oszczędności, krwawo zarobionych, zapłacił za niego wpis, wykwiłował go i zaopatrzył w książki...

Spokojniej umierał, widząc iż syn jego postawił już wreszcie pierwszy krok na drodze nauki, która mu z czasem zgotuje może lepszą dolę niż ojcu.

Nie wątpił konając, że byle zacząć, pójdzie się dalej; że raz dostawczy się do gimnazjum, chłopiec musi je skończyć! nie pytał o środki, nie zastanawiał się, co z sobą pocznie wdowa, jak zdoła wyżywić siebie i dziecko... bo mgła przedśmiertnej agonii zasłaniała mu umysł.

Czuł tylko w całej istocie błogi spokój ze spełnienia swego zadania—z wprowadzenia syna na wytkniętą mu drogę.—Bóg ozłaca czasem w ten sposób ostatnie chwile strudzonego pracownika, aureolą wiary i przedsmakiem nieba...

Szczerska—gdy jej zabrakło męża—zrozumiała swój obowiązek zastąpienia go w pracy na powszedni kawałek chleba dla siebie i jedynaka. Otrzymana od władzy sądowej zapomoga, udzielana zwykle jako jednorazowe wsparcie dla wdów i sierot po zmarłych urzędnikach i służbie, wystarczyła na wykupienie zastawów, porobionych na pogrzeb nieboszczyka. Nie przebiegając w środkach zarobku, Szczerska zabrała się do szycia i prania bielizny, konkurując z licznym zastępem dawniejszych współzawodniczek—za pomocą tanioci i sumiennioci. Wystarczało to na skromne ich potrzeby, ale o złożeniu jakichkolwiek oszczędności mowy być nie mogło...

— 20 —

W milczeniu, podjechałi kroków kilkanaście... Wtem, przedź niź to opisać można, nieznamym pasazer zerwał się nagle z siedzenia i nim Paweł mógł się pomańkować, dał się słyszeć wykrztusił.

Pocztym, jęknąwszy zaledwie: „Jezus!” obunął się z kozia na brykę i martwy spoczał u nog konduktora. Szybki jak myśl Paweł rzucił się na zbrodnierza, wyrywając mu z rąk rewolwer, który wypalił w powietrze. Napadnięty zesłiznął się z bryczki; lecz zanim Paweł zdołał się obejrzeć, już kilku innych drabów schwytało go z tyłu za ręce i ściągęło z siedzenia na ziemię. Posypał się nad rzą, nie zwołano mu palek; wreszcie, gdy spostreżęł, że już nie daje znać ku życia rozbujałszy skrwacone oiało, przerzucił je przez rów aż w gąszcz lasu. Potem, rozpoznał się grabeł na bryce. Przy blaaku ślepej latarki, zaraz na miejscu rozproszano tiomoki, wyścigano Hety i pładrowano je. Gotówkę zabierali, resztkę dali, niszczęłi... W parę godzin skoczyło się dzieło zniszczenia... Konie z bryką i trupem pocztyma puszczone samopas...

— Lesniczy, albo gajowy... uspokoił go Paweł—jedź dalej!

— Co to—wyszeptal pocztym.

W stronę zkad dato się słyszeć gwizdnięcie. wiał spokoj, nachyliłszy głowę jakby snem odurzony, zęgnął, naweł Paweł dręgnął; tylko pasazer zachodnie rzucił się w bok, pocztym zatrzał się i przejąłby gwizdawkę, albo potrzebnej ludzkiej pierści. Ko-dal się słyszeć swiat, ale już nie wiatru, tylko swiat, jakby gwizdawkę, albo potrzebnej ludzkiej pierści. Ko-

— 16 —

dania się do Warszawy, gdzie umarł jakiś daleki jego krewny, po którym spodziewał się coś otrzymać w spadku. Tymczasem władza urloju nie dała i Paweł wraca do domu.

Kiedy późnym wieczorem, stanął przed domem, zadziwił się niemało nie zastawszy żony. Wszelkie dobijania do drzwi i okien nie nie pomogły.

Na hałas, jaki zrobił, wypadła nareszcie zasapanana i rozziłoszczona sąsiadka.

— Co tu sąsiad wyprawia za breweryje! Nie stukajcie po próznicy, bo to na djabła się zdało! Wasza żona—jakeście tylko wyjechali—nie sypia weale w domu.

— A gdzież jest? gdzie?—wykrztusił Paweł...

— Hm, ludzie gadają, ale nie ja, nie ja, co siedzi ciężkiem u Ignacego ze ziemskiej straży!...

— Kłamiesz babil—ryknął Paweł, rzucając się ku niej. Przerazona baba zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, gubiąc świecę z lichtarzem. Paweł drżąc jak w febrze pobiegł w stronę mieszkania Ignacego. Kiedy doń zapukał, w izdebce dał się słyszeć szept, a po nim donośny głos zapytał: kto tam stuczy?

— Ja, otwórzcie!—zawołał Paweł.

— Idź do czarta! ja śpię!

— Otwórz, bo drzwi wywałę!

Na tę groźbę—po malej chwili, uchyliły się—drzwi i ukazała się w nich ubrana Kasia.

— A to ty, Pawle? Coś tak prędko powrócił? zapytała najspokojniejszym głosem.

Pawłowi krew do głowy uderzyła, w oczach krwa-

kilkanaście kroków przed podróżnymi — z głębi lasu zapewniając, pasażer zdawał się zasypiać. Naraz — na powiedzial Paweł. Położył na pozór uspokojono to wystrzeżenie, to bym wystrzeżenie 12-letni — rezolutnie od-
 arze mam rewolwer, w ostatnim razie jakbym o rany go-
 godę, to i rabusiom nie chce się wyjść z nory, zre-
 — Nie bójcie się, Marcynie, na taką psię po-
 bójstwa czynię... — zaczął narzekać położył.
 tych sionach nie brak tych — Bóże odpusć — co roz-
 oko wykłó, — Tuman legł nakoło... Do tego — w
 my pięć wiośni opętań... a tu ciemnica, że choć
 Zanim słońko wzejdzie, rosa oczy wyje. Bez las ma-
 — Aha, dobrze panu mówić: było tylko lasi.
 my, ogizelamy się i dostanemy co zjeść.
 Znamad już niedaleko do Działyna, tam wypocznie-
 — Było tylko przebył las — to potem gimpstwoi
 gie po okolicy, pomimo zapadającego mroku.
 nim, nieznamy jakiś pasażer, rozglądający się cią-
 znajomy nasz konduktor p. Paweł; wreszcie tuż przy
 dzepu obok łomoków i paczek, otulony starannie
 pod ochroną wytartej i spłowiałej libery; na sie-
 lion, mała, zgarbiona fiurka, drżąca całym ciałem
 trzech męczozym. Na koczle — jak zazwyczaj — poczy-
 ców... Na brzoce wiążące poczęt piemiężną, siedzi
 na rozstrój nerwoy najobojętniejszych na wet wędrow-
 chrząbiących koni — wszystko to dziwnie musiało wpłynąć
 wiaru, roznoszącego podobnie historyę, ciągłe chłostanie
 kłym piasku, szum deszczu rzęsiście padającego, świat
 nych przez wodę kolejach, grzęznące kopyt w mo-
 to zwałące horyzont. Piuskotanie kół w wyżłobio-
 nury, mglisty, niezdrowy, zaczął otulać ziemię, goraz

we zapaliły się pochodnie. Była chwila, że by ją zdu-
 sil, ale się opamiętał i złamanym głosem wyjąknął:
 — Coś ty zrobiła?
 — No, co takiego? — podjęła zuchwale...
 — Bój się Boga, kobieto, ty u Ignacego? To
 wstydl! to hańba!...
 — Oj, ty głupi, głupi!... a czyś ty nie wie-
 dział, zeniąc się, co cię czeka?... Toś ty myślał, że
 ja potrafię żyć jak pustelnica, całymi dniami i nocami,
 nie mając do kogo słowa przemówić!... Chciałaś może
 abym najpiękniejsze lata zmarnowała, wyczekując co-
 dzień aż przyjedziesz na parę godzin i znów poje-
 dziesz na złamanie karku?... Niedoczekanie twoje!..
 Ja nie święta, ja kobieta prosta!.. Chcesz, żebym ci
 prała, gotowała, sprzątała — dobrze, masz ze mnie słu-
 gę, ale za to nie wtrącaj się do moich spraw... Wol-
 no mi robić, co mi się podoba i będę robiła!..
 Ta nieświadoma swej demonicznej potęgi domo-
 rosła filozofija bezwstydu oszołomiła zupełnie Pawła.
 Nie wiedział, co począć, co myśleć; przyznawał po
 części słuszność temu, co mówiła Kasia...
 Nazajutrz znów odchodził furgon, a z nim po-
 jechał nasz Paweł, smutniejszy jakiś, starszy i mało-
 mówniejszy. Nie wrócił już więcej w te strony: na
 usilne prośby przeniesiono go do innej gubernii, na
 uciążliwszy jeszcze i bezludniejszy dystans...
 * * *

Deszcz padał od dni kilku... Po piaszczystych
 gruntach, wśród ciągłych wyboi i korzeni, po przez
 las, noga za nogą wlokła się bryka pocztowa, zaprę-
 żona w cztery konie w lejc. Jesienny wieczór, po-

niepokoju i...
 — Kto nie wierzy, niech go się sam spyta: jedy-
 — Szczęśliwy jestem!
 twodany nie na żarty, wykryknął już na cały głos:
 Paweł utrzymał się na swoim stanowisku — wtedy, u-
 pozmistrz i garbaty pomocnik spadł z etatu, a p.
 ex-towarzystwo potrafiło miejsce, kiedy podskakujący
 — A kiedy, wskutek reformy pocztowej, wielu jego
 — Trzeba mieć szczęście!
 ebną z całej piersi i szepnął:
 krwią jego i biednego poczarka zbrzyżanego), odel-
 wisków, znalazł się na brzoce (może nawet tej samej,
 siawy i zębkany. Kiedy wrócony do swych obo-
 rany jego zagony się już zupełnie, ale był to starze-
 Kiedy Paweł S. wypuszczony został na wolność,

II.
 Z E C E R.
 Nadszedł termin płacenia wpisu w gimnazyjum.
 Z tego powodu wdowa Szczerska, matka 12-letniego
 ucznia klasy 2-ej, Stasia, w niemałym znalazła się
 kłopotcie. W poprzednim kwartale Staś, jako wzorowy
 uczeń, uwolniony został od wpisu; teraz zaś, powsta-
 wszy z łóżka, do którego choroba złożyła go niestety
 podczas świąt, czuł się dziwnie osłabionym i pomimo
 wysiłków i pracy, nie mógł nadążyć za innymi.
 W dodatku — fundusz, przeznaczony na wsparcie
 dla niezamożnych uczniów w tym kwartale, był wy-
 jątkowo bardzo nieznaczny.
 Nie więc dziwnego, że Staś nie otrzymał wspar-
 ciał na opłacenie wpisu i, że wobec tego, zagrożono mu
 wydaleniem z gimnazyjum.
 Matka Stasia była wdową po ubogim woźnym
 sądowym, który, dobywając ostatek sił starganych ży-
 ciowym mozolem, biegał z wezwaniem niemal do
 końca życia, byle tylko żonie zapewnić dostatek wzglę-
 dny, syna-jedynaka wyprowadzić na ludzi; inaczej go
 pokierować, niż nim pokierowano.
 Przed wyzionieniem zacnego ducha ze spraco-
 wanej piersi, doczekał się przynajmniej tej pociechy,